Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 6. z dnia 27. III. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki“
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocz. 1400 Mkp., półr. 700 Mkp., kwart. 350 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz pojedynczy 30 Mkp.
Za granicą: kwart. 500 Mkp., egzempl. pojedynczy 50 Mkp.
W Ameryce: kwart. 2 dol., egzempl. pojedynczy 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz:
nonparelowy 1-szpaltowy . . . . 50 Mkp.
w rubryce „Nadesłane“ . . . . 150 „
na pierwszej stronie . . . . 240 „
Inne ogłoszenia i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcya i Administracya
Kraków, ul. Librowszczyzna l. 7., I. p., Telefon Nr. . . .
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 i od 2—6 po południu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 pop. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Robi w Polsce... jak kto chce!

Jak to było w roku 1918...? — Walki o wpływy. — Wszyscy wiedzą a... milczą, bo się boją! — Paraliżować działania złoczyńców! — Partye i koterye. — Wzywamy ludzi uczciwych do współpracy!

Nie dzisiejsze to przysłowie, dziś się da w całej pełni w Polsce zastosować!

Podczas przewrotu, a i nawet jakiś czas później jeszcze, zaczęły wyłazić na powierzchnię różne indywidua na kształt karakonów w ciemności i zdołały opanować, co się dało, a dało się... wiele! Każdy kataklizm połączony jest z zamieszaniem. Tak było i w roku 1918-tym. Z upadku władzy zaborców skorzystały przeróżne matoły, eunuchy umysłowe, zera moralne i wogóle ludzie o niskich instynktach, a wysokich aspiracyach, którzy za czasów austryackich lizali pokornie brutalny but najeźdźcy, aby się tylko wkraść w jego łaski! Otóż ludzie tego typu i pokroju, skorzystawszy z zamentu, jakiś powstał, pouczepiali się różnych urzędów, stanowisk i synekur i do dziś dnia trzymają się ich rękami i zębami, a przynoszą swem nieuctwem i brakiem uczciwości niepowetowaną szkodę młodemu organizmowi naszego państwa! Takie zbrodnicze jednostki, korzystając z braku jednolitych ustaw, często nawet wbrew tymże, łowią ryby w mętnej wodzie, eksploatując swoje stanowiska i wpływy, o ile się tylko da i gdzie się da!

Kto to są te „osoby“ widzą wszyscy i na ucho sobie wszyscy o tem mówią, lecz wystąpić przeciw nim nikt nie ma odwagi! Z obawy przed zemstą wielu... milczy i znosi cierpliwie nadużycia!

Przyznajemy, że walka na śmierć i życie z podobnym elementem to rzecz ani łatwa, ani przyjemna. Aby więc ułatwić zadanie ludziom uczciwym, stworzyliśmy nasze pismo. Cele nasze są jasne: bezwzględne tępienie korupcyi, nadużyć i niesprawiedliwości, piętnowanie jednostek i zrzeszeń działających na szkodę ogółu, bez względu na ich przekonania polityczne, partye i stanowiska. Publikowanie destrukcyjnych zamiarów różnych wpływowych indywiduów, przeciwko którym walka jednostek lub grup okazuje się za słabą, a których w Polsce jest aż nadto wiele!

Każdy obywatel, **wiedzący** o nadużyciach złych ludzi — choćby stojących na najwyższych stanowiskach — gdy milczy, staje się współwinnym ich zbrodni. Niestety, nie każdy ma tyle silnej woli, cywilnej odwagi aby stanąć do otwartej walki ze złoczyńcami, bez oparcia się o prasę. Partyjna prasa do tych celów się nie nadaje; tu działać może tylko pismo, stojące ponad koteryami i partyami; stworzyliśmy więc organ taki któryby powyższym celom mógł najgodniej odpowiedzieć!

Nie wątpimy ani chwili, że zdrowa część społeczeństwa, nie zarażona gangreną korpucyi i nie zaślepiona partyjnie, przyjmie nasz program tak, jak tego po uczciwych obywatelach naszgo kraju spodziewać się nam wolno!

Ten odłam społeczeństwa więc, na nasze szczęście jeszcze bardzo liczny, zapraszamy do współpracy i nie wątpimy, że apel nasz nie pozostanie bez echa!

Czyż po to krwią wywalczyliśmy naszą niepodległość, aby Ojczyzna nasza była ofiarą rzezimieszków różnego typu i aby przyczyną naszych nieszczęść było to, że:

„ROBI W POLSCE, JAK KTO CHCE?“

Skandaliczne nadużycia

w biurze Inspektoratu P. A. K. P. D. na rejon krak.

Warszawskiej Centrali Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom do wiadomości!

Od 2 lat przeszło istnieje w naszym kraju Polsko-Amerykański Komitet Pomocy dzieciom, który z darów amerykańskich (za bardzo minimalną opłatą) dożywia najbiedniejsze dzieci. Instytucya ta, jak widzimy, ma cel wielce humanitarny, dożywia bowiem dzieci, które wskutek ciężkich warunków i nieuregulowanych stosunków, odczuwają brak dostatecznego pożywienia.

Nasz podwawelski gród posiada tak zwane biuro rejonowe na okręg krakowski, rodzaj filii Centrali Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy dzieciom w Warszawie.

Zajmijmy się obecnie stosunkami panującemi w biurze Insp. P. A. K. P. D. na rejon krakowski. — W biurze tem cel całej humanitarnej akcyi jest zupełnie wypaczony. Tutaj gospodaruje się jak kto chce... Zastępcą Inspektora P. A. K. P. D. na Kraków jest jakiś p. Bansleben, który będąc pupilem Centrali w Warszawie, mimo tego, że jego wiadomości nie zdradzają nawet „domowego“ wykształcenia, piastuje dosyć poważne stanowisko i czyni co uważa za stosowne, nie licząc się z tem, czy jest to zgodne z prawem czy nie.

Frymarczy się w tem biurze groszem publicznym, groszem wdów i sierót, który jest bezprawnie obra-

W dodatku:

„Myśli“ (fejleton). — **Sprawozdania z koncertów, widowni i teatrów w Krakowie, Łodzi i Lublinie. — Repertuary teatrów i kin.**

cany na cele prywatno-paskarskie. Na pożyczanie **zaś tych pieniędzy, na cele ściśle prywatne, wystawia się kwity z pieczęciami Instytucyi, pod tytułem celów biurowych.**

Oto fakta.

P. Bansleben w czasie nieobecności Inpektora w Krakowie pożyczył w październiku ub. r. (rzekomo dla biura) sto tysięcy mkp. z Komitetu P. A. K. P. D. (Kraków-miasto), wystawiając na tę pożyczkę kwity z pieczęciami instytucyi. (Pieniądze zatrzymał w swojem prywatnem posiadaniu cały miesiąc).

Na urgens Komitetu do Inspektoratu w sprawie zwrotu pieniędzy, oświadczył p. Bansleben w biurze, iż jest to rzecz prywatna i zaprotokołowany urgens w dzienniku Inspektoratu wykreślił! Pożyczkę dopiero wtedy zwrócił, gdy kierownik Komitetu p. dr C. sam osobiście przyszedł i zażądał zwrotu pieniędzy. Nie mając całej gotówki pożyczył sobie p. Bansleben część sumy z kasy Inspektoratu.

P. Bansleben swojej pupilce, byłej urzędniczce tejże Instytucyi p. S., kazał wypłacić dodatki do pensyi za trzy miesiące z góry, mimo tego, iż ona już od miesiąca nie była zajętą w biurze, przyczem dla zamydlenia oczu Centrali dokonano maleńkiej „fuszerki" zmieniając datę zwolnienia z 9 września na dzień 29 września, a na kwicie odbioru pieniędzy również odpowiednio przerobiono datę. Centrala miała rozumieć, że p. S. pracowała cały wrzesień ub. r., podczas gdy ona już dawno była na innej posadzie.

Niewielka „poprawka", bo przed 9 postawiono tylko 2, ale tendencya tej poprawki zrozumiała!

Innym urzędnikom-akademikom oferował p. Bansleben przy odejściu pół miesięczną pensyę, odpowiadając na zarzuty: „co dla nas zostanie, gdy będziemy pieniądze wydawać dla innych".

Gdy zaś kasyer, który miał polecenie od Inspektoratu, aby nie wypłacał żadnych kwot, bez zaakceptowania rachunku przez tegoż, nie wypłacił (w czasie nieobecności Inspektora w biurze) p. B. przeszło 84 tysięcy mk. na kwit nielegalny, za przyjazdem Inspektora p. Bansleben tak sprawę jemu przedstawił, iż kasyerowi, bez zapytania o całą sprawę miejsce wypowiedziano. To oddalenie kasyera umotywowano wprawdzie „redukcyą sił", jednak p. Bansleben twierdził, że na jego życzenie kasyera wydalono.

Zwracamy się tą drogą do Centrali Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom w Warszawie, aby wglądnęła w krakowkie bagienko i ukróciła nadużycia osób w kierownictwie instytucyi niekompetentnych, gdzie absolutnie panuje tylko zła wola i trwonienie grosza publicznego.

Sprawa ta zaś jest obecnie tem aktualniejszą, gdyż jak słychać z powodu wycofania się Amerykanów z akcyi, Państwo nasze od 1 czerwca przejmuje zarząd w swoje ręce! Niechże więc czynniki rządowe dobrze wglądną w stosunki, zanim obejmą instytucyę w zarząd!

Tu chodzi o milionowe sumy grosza publicznego

P. Staroście w Podgórzu do wiadomości!

Uzyskanie koncesyi, a p. Adamski. — „Urzędowe" wizyty. — Kontrola podawanych napojów. — „Nieurzędowe" brednie. — „Tam są drzwi". — Groźba p. Adamskiego. — Cóż na to p. Starosta w Podgórzu?

U nas (niestety) wszystko można uzyskać, trzeba mieć tylko protekcyę, t. zw. plecy u władz. O ile ich ktoś nie posiada, z natury rzeczy, może je sobie łatwo wyrobić. Wystarczy bowiem rzecz przedstawić, a zawsze się znajdzie ktoś, co sprawę poprze, naturalnie patrząc i pro domo sua cośkolwiek zarobić.

O takim właśnie wypadku mamy zamiar mówić.

Niejaka p. Rupikowska starała się dłuższy czas o koncesyę na otwarcie kawiarni w Podgórzu i nie mogła jej uzyskać. Znudziło się jej więc to ciągłe chodzenie po biurach, chciała zatem rzecz całą w krótkiej drodze załatwić. Cóż więc nie robi? Udaje się z prośbą o poparcie swej petycyi do p. Adamskiego, urzędnika starostwa w Podgórzu. P. Adamski, „udzielny kniaź" odpowiedział, że narazie nic nie może uczynić, jednak „postara się", aby sprawę zbadać na miejscu (nie potrzeba dodawać „urzędowo"), a później — to się zobaczy.

Rzeczywiście słowa urzędowego dotrzymał i przyszedł sam, we własnej osobie, na kontrolę.

Natychmiast więc zabrał się do urzędowania, gdyż zaczął badać, czy p. Rupikowska potrafi podawać wódkę i czy umie przyrządzać dobrą herbatkę z rumem. Gdy zaś wyniki tego badania (na własnej osobie) okazały się dodatnie, następowały wizyty (nie wiedzieć, czy urzędowe czy nie), bardzo częste, w czasie których p. Adamski, przekroczywszy miarę w używaniu alkoholu oraz herbatek z rumem, znajdując się w stanie nietrzezwym, opowiadał brednie (nieurzędowe), których na tem miejscu z łatwo zrozumiałych powodów przytaczać nie jesteśmy w możności.

P. Rupikowscy, widząc, że te wizyty wiele ich kosztują, oraz że są połączone z wielkiem zapotrzebowaniem alkoholu przez p. A., ograniczyli je, aż do otrzymania koncesyi na piśmie.

W międzyczasie złożył p. Adamski również „urzędową" wizytę właścicielowi realności, gdzie miała być otworzona kawiarnia i przedstawił mu całą rzecz, że lokal ten nie jest odpowiedni na kawiarnię, na które to dictum p. Adamskiego właściciel realności, domyślając się celu wizyty, pokazał p. A. drzwi.

Nareszcie otrzymała p. Rupikowska upragnioną koncesyę. P. Adamski przyszedł jednak natychmiast do p. R. i oświadczył, że to jeszcze nie kwestya, że ona ma koncesyę, gdyż on jest w stanie każdej chwili ją unieważnić, ponieważ cała ta sprawa jest w jego rękach.

Zapytujemy p. Starostę w Podgórzu, czy wie on coś o tej sprawie?

Jakiem prawem otrzymała p. Rupikowska koncesyę na kawiarnię bez wyraźnej zgody tamtejszej gminy Prokocim?

Dlaczego starostwo nie poleciło swoim organom zamknąć natychmiast kawiarni, mimo, że wpłynęło doniesienie, stwierdzone faktami, że p. Rupikowska uprawia tajny wyszynk wódek bez pozwolenia władz?

Sądzimy, że p. Starosta z całą surowością zbada sprawę koncesyi, w szczególności zaś oduczy p. Adamskiego nadużywania swej władzy urzędowej oraz przeprowadzenia „urzędowej" kontroli celem przekonania się o jakości podawanej wódki i przyrządzaniu herbatki z rumem a conto udzielenia koncesyi na otwarcie kawiarni.

Dentysta dr. Tabor przy „pracy"

Szaleniec czy pijak?

Otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo Krytyki!

Będąc w przejeździe przez Kraków, przeżyłam dziś w tym królewskim grodzie tak straszny moment w życiu mojem, że pozostanie on na zawsze w mojej pamięci, budząc dreszcze grozy i strachu na samo jego wspomnienie.

Cierpiąc przez całą noc w podróży w wagonie na silny ból zęba przerwałam rano podróż w Krakowie ażeby udać się do dentysty i pozbyć się bolącego zęba.

W Rynku obok kościoła poinformowano mnie, że o kilkanaście kroków dalej w ulicy Floryańskiej znajdę poszukiwanego dentystę, a wkrótce dostrzeżony okazały szyld **„Dr. Tabor, dentysta"** zaprowadził mnie do dentystycznego zakładu lekarza, którego nigdy przedtem w życiu mojem nie znałam i nie widziałam. Tutaj wprowadzono mnie do poczekalni, a za chwilę z bocznych drzwi wysunął się do mnie mężczyzna o czarnym zwichrzonym zaroście, dzikim i strasznym wyglądzie twarzy, z krwią nabiegłemi i wybałuszonemi oczyma, nawpół ubrany, bo tylko w spodniach i pantoflach na bosych nogach i wetkniętemi za pasek u spodni zakrwawionemi kleszczami do wyjmowania zębów.

W pierwszym momencie sądziłam, że mam przed sobą jakiegoś niesfornego posługacza zajętego wyczyszczaniem instrumentów, za czem kleszcze za paskiem przemawiały, lecz niestety myliłam się, gdyż jak się okazało był to **sam pan ordynator**, który nie przemówiwszy do mnie ani słowa ujął mnie silnie za rękę i zanim zdołałam się zoryentować czego chce odemnie, potrącił mnie przed sobą do bocznego gabinetu, z którego przed chwilą wyszedł i natychmiast drzwi za sobą na zatrzask zamknął.

Z przerażeniem spostrzegłam, że znalazłam się w mocy jakiegoś przerażającego swym wyglądem i dzikiem zachowaniem się człowieka, podczas gdy on, nie wypuszczając mej ręki z uścisku, mierzył mnie groźnie od stóp do głowy swemi oczyma.

Po chwili twarz jego złagodniała, opuścił mą rękę, a podwinąwszy rękawy u koszuli poza łokcie, począł mnie witać tak, jak gdybym była co najmniej jego rodzoną siostrą i od dawna w jego towarzystwie przebywała.

Nie wątpiłam już, że mam do czynienia z obłąkańcem, podczas gdy on zawiadomił mnie, że jeszcze w nocy dostał awizo z nieba telefonem bez drutu, że rano przyjdę do niego i że z polecenia zmarłego papieża Benedykta piętnastego musi on mi wyrwać naraz jednym zamachem pięć zębów na chwałę Bożą!

Przerażona tą zapowiedzią, półomdlała upadłam więcej, aniżeli usiadła na obok stojące krzesło, głos zamarł mi w gardle, zamknęłam oczy, a polecając się Bogu, beznadziejnie wyczekiwałam jakiegoś ratunku.

Po chwili usłyszałam, że trza się godnie przygotować do tej ofiary i natychmiast to przygotowanie zobaczyłam. Było niem wypicie pół szklanki wódki nalanej ze stojącej na biurku potężnej flaszki, którą jak zapewniał otrzymuje zawsze gratis dla posilenia duszy swojej — usłyszałam także, że pan ordynator jest **właściwie królem polskim,** lecz koronę ofiarowaną mu przez austryackiego monarchę Karola I. wraz z królewską branzoletą, ważącą 7 kilogramów oddał na złoto ojczyźnie i przy ostatniem konklawe był **mianowany papabilem,** jednak nie został obrany papieżem wskutek zawiści amerykańskich dentystów i kardynałów. Dyalog ten zakończył: że wprawdzie dawno już temu przechodził chorobę kawalerską, ale ja nie potrzebuję się tego obawiać i mogę go pocałować.

Położenie moje było straszne, bez wyjścia, a grozę całego zajścia powiększał leżący na biurku brauning, który każdej chwili mógł się znaleść w ręku pijanego szaleńca! Zimny pot mdłości oblewał mi twarz i byłam już bliską wyskoczenia oknem z drugiego piętra, gdy nagle rozległ się w poczekalni silny głos męski, wyzywający mego dręczyciela. Był to jakiś żołnierz domagający się zwrotu sprzedanej za bezcen złotej łyżeczki.

Pan ordynator pospieszył uspokoić żołnierza, z czego ja skorzystałam i w trakcie powstałej ordynarnej kłótni z żołnierzem, wysunęłam się z gabinetu i prawie bez zmysłów, wiedziona tylko instynktem samozachowawczym, zbiegłam po wązkich, karkołomnych schodach na ulicę.

Ochłonąwszy z przestrachu, udałam się do innego lekarza-dentysty i tu dopiero się dowiedziałam, że wybryki warjactwa p. dr Tabora są znane jako rzecz codzienna w Krakowie i były już więcej razy ogłaszane w gazetach. Skierowaną przez tegoż p. lekarza do Szanownej Redakcyi, donoszę o tem zajściu. Jest nie do pojęcia, ażeby w Krakowie mogło spotykać chorą kobietę u lekarza coś podobnego i co może ją nabawić śmiertelnego strachu i wstrząsu nerwowego.

Przytem proszę najuprzejmiej o zatrzymanie mego nazwiska w tajemnicy, gdyż cała ta afera, mimo że w niej ucierpiałam, osobiście mocno mnie żenuje i nie chciałabym być przedmiotem szyderczych uwag i ludzkiej wesołości.

Podpis.

Powyższy list podajemy Izbie lekarskiej do wiadomości i użytku. Nie wątpimy, że prezydyum Izby zrobi porządek z tym maniakiem czy też pijanicą, którego miejsce jest w Kobierzynie a nie w pokoju ordynacyjnym!

„Gospodarka"

Centralnego Związku Spółdzielni kolejowych w Warszawie.

(Dokończenie interpelacyi).

Wydział finansowy jest rzekomo podporządkowany osobnemu członkowi Zarządu. Wydziałem tym siłą taktu kieruje p. Kamiński, no i p. Szwalbe, który z chęcią wypłaca dostawcom, wyglaszając do nich okolicznościowe ody z jakimi to trudnościami walczyć musiał, byleby pieniądze dla nich uzyskać. Nad panem tym brak kontroli fachowej, zważywszy milionowe obroty (zakup obcej waluty).

Reasumując powyższe dane nasuwa się pytanie: czy członek Zarządu p. Kamiński jest po to członkiem Zarządu C. Z. S. K., by popierał i bronił interesy pośredników-dostawców żydowskich, w rodzaju Bielawskich, Strońskich, Zajczyków, Swieców i Szwarcsztejnów, Łabędziów i wielu innych mniejszych żydów?

Czy uzyskany kilkusetmilionowy kredyt zbożowy, będący w obrocie C. Z. S. K. ma służyć wyłącznie tym panom do ich wzbogacenia się?

Czy Związek Centralny Spółdzielni Kolejowych, jako instytucya kooperatystyczna, przez kolejarzy po to została stworzoną, by na jej ciele hodowała żydowskiego polipa pośredniczego?

Gdzież te szumne hasła? — niema ich.

W rzeczywistości żydzi dzięki gospodarce czł. Zarządu Kamińskiego pozakładali sobie milionowe domy handlowe za zarobiony grosz przez C. Z. S. K. na kolejarzu spożywcu.

Wszystkie niedomagania C. Z. S. K. powstają z braku organizacyi wewnętrznej. Wydział Handlowy zasługuje tu na szczególną naganę. Niejednokrotnie proponowane czł. Zarz. p. Kamińskiemu pewne zmiany lub plany organizacyjne rozbijały się o jego osobistą ambicyę.

Do antagonizmu przeciw C. Z. S. K. przyczyniła się w znacznej mierze dyktatura towarowa p. Kamińskiego, który nie liczył się nigdy z cenami rynkowemi i zapotrzebowaniem danego okręgu, wysyłając mu nieraz wbrew jego woli, towar daleko droższy od rynkowej ceny na miejscu.

Nic dziwnego — zakupy w C. Z. S. K. czynione są po omacku, bez gruntownej znajomości rynku, bez ofert konkurencyjnych, gdyż o te nikt się w C. Z. S. K. nigdy nie troszczył.

Tak jak to obecnie skreśliłem na wszystkie niewłaściwości zwracałem w swoim czasie panu prezes wi uwagę (p. Kamińskiemu ustawicznie i innym członkom Zarządu), ten jednak, nie wiem dlaczego, nie reagował na to, tolerując wspomniane czyny p. Kamińskiego.

Strona moralna p. Kamińskiego (życie domowe, wydalenie p. Kujawy z C. Z. S. K.) jest p. prezesowi znaną. Spraw tych nigdy nie poruszałem wobec osób obcych, wyrabiając C. Z. S. K. w instytucyach państwowych jaknajlepszą opinię, co niejednokrotnie zostało stwierdzone w obecności członków Zarządu przez poszczególnych szefów.

Oto tło, na podstawie którego powstała myśl usunięcia tego, który zna wszystkie arterye życia C. Z. S. K.

Że jednak dobro C. Z. S. K., jako instytucyi pożytecznej i dla kolejarzy koniecznej, leżało i leży mi na sercu, komunikuję o powyższem Panu Prezesowi Rady Nadzorczej C. Z. S. K. z usilną prośbą o wyciągnięcie z tego odpowiednich wniosków i załatwienia tej sprawy w myśl dobra instytucyi, a nie poszczególnych jednostek.

Gdyby jednak sprawa ta miała pozostać dla ogółu kolejarzy tajemnicą i wspomniany członek Zarządu miał pozostać nadal ze szkodą dla interesów kolejarzy na zajmowanym dotąd stanowisku, będę zmuszony treść niniejszego w formie listów otwartych ogłosić, odwołując się do opinii publicznej.

Wszystkie przezemnie poruszone sprawy mają swoje dowody w buchalteryi, archiwum C. Z. S. K., jakoteż Ministerstwa Aprowizacyi, PUZAPP i szeregu innych osób.

W nadziei, że Pan Prezes Rady Nadzorczej poruszy tę sprawę na ostatnim posiedzeniu przed Walnym Zjazdem, oczekuję po dniu posiedzenia odnośnej decyzyi.

Warszawa, 5 października 1921.

Leonard Wilczyński
Chłodna 44 m. 2.

Chybiona kampania

„Robotnika" przeciw „Krytyce".

Warszawski „Robotnik" (organ P. P. S.) nr. 19 (z niedzieli) pisze co następuje:

Chybiona kampania przeciw C. Z. S. K.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o kampanii oszczerczej, toczonej przeciw Centr. Związkowi Spół. kolejowych. Cel jej jasny. Wielką organizację spółdzielczą zwalczającą wyzysk handlarski, zdyskredytować w oczach mas i w ten sposób usunąć lub bodaj osłabić tak niebezpiecznego dla paskarzy konkurenta. A w tym celu, jak o tym już wspominaliśmy — wykorzystuje się wszystko, co tylko, zdaniem intrygantów dla kampanii tej da się wyzyskać, bo nawet i takie sprawy, jak n. p. bezprawne ściągnięcie przez Rząd podatku z kontyngentu cukrowego kolejarzy. Dla celów tej walki podjazdowej wrogowie C. Z. S. K. usiłują wykorzystać nawet różne wewnętrzne sprawy organizacyjne, jak o tem świadczy następujący, zresztą nie bardzo nawet ważny incydent:

B. pracownik C. Z. S. K. p. Wilczyński wystosował do Rady Nadz. C. Z. S. K. skargę na członków Zarządu kol. Grylowskiego i Kamińskiego. Rada Nadz. po bardzo gruntownem rozpatrzeniu tej skargi (o co interesowani sami nawet prosili) doszła do przekonania, że oskarżenia są niesłuszne, poleciła więc obu obwinionym członkom Zarządu zaskarżyć p. Wilczyńskiego o oszczerstwo i obrazę czci. W myśl tego polecenia sprawa oddaną została adwokatowi, celem wdrożenia kroków sądowych. Tymczasem skarga ta w odpisie niewiadomo jaką drogą dostała się do redakcyi pewnego brukowego pisemka w Krakowie, które rozpoczęło ją drukować, ale z różnymi komentarzami zmieniającymi znacznie jej tekst pierwotny.

Intryganci, którym się zdawało, że dostali w swe ręce żer pożądany, srodze się wszakże zawiedli. Bo oto p. Wilczyński bawiąc w Warszawie wystosował do prezesa Rady Nadz. C. Z. S. K. tow. Moraczewskiego pismo następujące:

Warszawa, 14 marca 1922.

Uniesiony chwilowym żalem z powodu moich nieporozumień z Zarządem C. Z. S. K. wystosowałem do Rady Nadzorczej C. Z. S. K., na ręce Pana Prezesa memoryał z datą 5 października 1921 r., w którym przeciw członkom Zarz. C. Z. S. K. P. p. Grylowskiemu i Kamińskiemu podniosłem rozmaite zarzuty.

Mając dłuższy czas do chłodnego namysłu doszedłem do przekonania, że zarzuty moje obu wymienionych Panów dotykają niesłusznie.

Wobec tego więc,

dalej z uwagi i na to, że odpis mego memoryału przez nadużycie mego zaufania, drogą zupełnie mi niewiadomą, wbrew mojej woli i wbrew moim intencyom dostał się do brukowych pisemek, które chciałyby go wykorzystać dla jakichś swoich niewiadomych mi celów, wreszcie ze względu na to, że sprawa cała którą uważałem zawsze za wewnętrzną sprawę organizacyjną wykorzystywaną jest przez rozmaitych intrygantów, w sposób kłamliwy i niewłaściwy dla szkodzenia spółdzielczej organizacyi kolejarzy, na której dobru mi zależy,

oświadczam niniejszym, że memoryał powyższy (z dnia 5 października 1921 r.) cofam i proszę Pana Prezesa Rady Nadzorczej uważać go za nieistniejący.

Z szacunkiem i poważaniem

(—) **L. Wilczyński**
b. pracownik C. Z. S. K.

Jesteśmy lojalni i przytaczamy artykuł „Robotnika" w dosłownem brzmieniu, bez najmniejszej zmiany.

Typowy brukowiec „Robotnik" podaje całą sprawę tendencyjnie, fałszywie, więc pozwolimy sobie przebieg tej arcyciekawej historyjki przytoczyć:

Przed kilku tygodniami otrzymaliśmy do użytku treść interpelacyi, która pod tytułem „Gospodarka Centralnego Związku Spółdzielni kolejowych w Warszawie" poczęwszy od nru 2 do 6 drukujemy. Przed wyjściem nr. 5 zgłosił się w naszej redakcyi autor owej interpelacyi p. L. Wilczyński i prosił nas o wydanie owego skryptu „na kilka dni" celem uzupełnienia go rozszerzeniem oskarżenia, gdyż (jak twierdził) jeszcze nie wszystkie łajdactwa popełnione przez oskarżonych są tam dosadnie napiętnowane. Na naszą kategoryczną odmowę prosił o wstrzymanie na jakiś krótki czas drukowania dalszego ciągu interpelacyi, a gdy i tego nie osiągnął, oświadczył, że „niech kosztuje co chce, lecz musimy dalszy druk zastanowić". Naturalnie i ta propozycya nie trafiła do naszego przekonania... Powyższa rozmowa toczyła się wobec b. ministra kol. p. Stączka, który w towarzystwie p. N. w redakcyi się zjawił i p. Z. wydawcy „Krytyki". Gdy p. W. spostrzegł, że za **żadną cenę** dalszego drukowania jego interpelacyi zaniechać nie jesteśmy skłonni, wypytywał się, w jaki sposób sprawa ta dostała się w nasze ręce, gdyż on dał ją p. Stączkowi z prośbą o wręczenie jej redaktorowi jednego z pism warszawskich, a p. Stączak zaś oddał ją do rąk p. Gulkowskiemu, który znów miał ją oddać jednemu z redaktorów. P. W. oświadczył nam następnie, że musi osobę, która nam ów skrypt oddała wyszukać za każdą cenę i że on sobie z owym panem... pogada!

Aby p. W. owo pogadanie i wyszukanie sprawy ułatwić, oświadczamy mu, że p. Gulkowski dał owe pismo b. współpracownikowi jednego z tut. tygodników ś. p. Pollakowi, tenże zaś już złożony śmiertelną chorobą oddał ową interpelacyę naszej redakcyi do użytku.

Że się p. Wilczyński (na skutek skargi o oszczerstwo i obrazę czci) po „dłuższym czasie chłodnego rozmysłu" (!) przekonał, że zarzuty jego są niesłuszne, to przekonał się trochę zapóźno... gdyż już po oddaniu interpelacyi do użytku prasy.

Z naszego punktu widzenia nie zmienia nic postaci rzeczy, czy jego „akt oskarżenia" **piętnujący nadużycia w instytucyi społecznej**, wydrukowała „Krytyka" krakowska czy jeden z dzienników warszawskich, lub brukowiec typu „Robotnika"... gdyż jego zasadniczemu życzeniu, które w naszej redakcyi powtórzył, iż **pismo oddał p. Stączkowi do ogłoszenia w dziennikach**, stało się zadość!

Pan Wilczyński mija się więc z prawdą twierdząc, że „odpis" jego memoryału „**wbrew jego woli i intencyom**, dostał się do brukowych pisemek", gdyż zadał temu kłam twierdząc przy świadkach, że ma zamiar **oskarżenie swe rozszerzyć i oddać do opublikowania dziennikom warszawskim**, gdyż ogłoszenie w „Krytyce", rzekomo celu swego by tak nie dopięło jak przedruk w dziennikach typu „Kuryera" i t. d. Czy p. Wilczyński kłamał w „interpelacyi" czy u nas w redakcyi, czy też w piśmie do prezesa Rady C. Z. S. K., tego na razie stwierdzić nie jesteśmy w stanie, że jednak w jednym z tych kilku wypadków kłamał, jest to zupełnie dobrze widoczne. Cała „interpelacya" i jej cofnięcie przedstawia się dość tajemniczo i daje wiele do myślenia, zaś **samego przedmiotu skargi obu przez niego obwinionych zupełnie nie zmienia ani nie usuwa!**

Aby tę sprawę należycie wyświetlić radzilibyśmy p. Wilczyńskiemu **stanąć w roli oskarżonego** przed sądem i tam się **wytłómaczyć** — zaś obu obwinionym, **o ile się czują niewinnie posądzonymi**, od skargi o oszczerstwo nie odstąpić, nie dając się „przeprosić" pismem p. W. do... prezesa Rady C. Z. S. K., gdyż w przeciwnym razie **czystość całej afery by na tem grubo ucierpiała.**

Naszem zdaniem i **prokuratura państwa ma tu też coś do powiedzenia**, choćby tylko może zarzuty zawarte w interpelacyi... zbadać?

Takie ot sobie załatwienie sprawy na łamach brukowego „Robotnika" to chyba może cokolwiek za mało? **Jak pan uważa panie Wilczyński?**

Od Wydawnictwa.

Ze względu na stwierdzone nadużycia podajemy do wiadomości, że do inkasowania należytości, imieniem naszego wydawnictwa, upoważnione są tylko osoby, posiadające legitymacye „inkasentów". Należytości, złożonych do rąk innych osób, uznawać za wpłacone bezwarunkowo nie będziemy.

W sprawach redakcyjnych należy zwracać się tylko i wyłącznie do naczelnego redaktora, p. Zygmunta Olboy'a, w administracyjnych zaś wyłącznie do wydawcy, p. Aleksandra Zaremby.

Równocześnie ogłaszamy, że p. Henryk Stark z dniem dzisiejszym z wydawnictwem „Krytyki" nie pozostaje w żadnym stosunku.

Redakcya.

Operetka policyjna!

Komendant policyi państw. Szczepański będzie nosił gwiazdki, szablę i ostrogi.

Jeszcze o... „dryllingu“. — Dar czy łapówka? — „Zdobycz“ p. Szczepańskiego: Nowe czapki, szable i ostrogi! — Jak prawdziwy... generał! — Na to się wyrzuca pieniądze! — Urząd czy... operetka?

W ostatnim numerze „Krytyki“ pisaliśmy o komendancie P. P. p. Szczepańskim, jak to kupił za 300.000 mk. „drylling“ jako prezent „od funkcyonaryuszy policyi“ panu Hoszowskiemu z okazyi mianowania go gł. komendantem P. P. w Warszawie w miejsce osławionego Henschla. Obecnie dowiadujemy się dalszych szczegółów. Oto we Lwowie przyjęto p. Hoszowskiego bankietem i ofiarowano mu ów nieszczęsny drylling z inicyatywy podkomisarza P. P. ze Lwowa pp. dra Hasa i Szczepańskiego. na rachunek wszystkich funkcyonaryuszów policyi i to bez ich wiedzy i zgody.

Ponieważ p. Hoszowski poszedł nie na emeryturę, lecz na wyższe (od dotychczas zajmowanego) stanowisko, cel owego prezentu daje wiele do myślenia. Wygląda on raczej na łapówkę niż upominek... i dziwi nas bardzo, że go p. Hoszowski wogóle przyjął.

Dalsza „zasługą“ p. Szczepańskiego jest „zdobycz“ wywalczona na konferencyi w Warszawie. Oto w zeszłym tygodniu radzono na zjeździe komendantów P. P. w Warszawie nad „potrzebami“ P. P. i od wtorku do soboty uradzono, że Policya P. ma otrzymać... szable, nowe czapki, parole, gwiazdki i ostrogi!... (może też i parasole? przyp. zec.).

Taką to radosną nowinę przyniósł p. Szczepański do Krakowa! A więc otrzyma on prawdziwe... wojskowe gwiazdki, szabelkę, ostrogi, czapkę oficerską i... parole! Będzie więc wyglądał jak prawdziwy... generał, a nie jak dotychczas, jak „lajkonik“!

I za takie historye Państwo płaci miliony! Złodzieje jak kradli, tak kradną, bandyci jak grasowali tak i teraz grasują, a policya łamie sobie głowę nad problemem czapek i gwiazdek!

Urząd czy operetka?

Ksiądz czy waryat?

Sielanka parafialna w Stryszowie.

(Dokończenie)

A oto znów inny fakt:

Ludwik Pindelski udał się na plebanię celem uiszczenia należytości za wypominki dusz w czyścu cierpiących. Położył on przed ks. Figwerem złotą austryacką dziesięciokoronówkę, prosząc o wydanie mu reszty w kwocie dwie korony. Na to ks. Figwer krzyknął:

— To ci się rozchodzi o dwie korony, nie chcesz duszom pomódz? Na bale to masz pieniądze!

Na to Pindelski:

— Kto to mówił, że ja bale sprawiam?

— Ja nie jestem twym kumotrem, żebym ci odpowiadał, kto o tobie mówi — odrzekł ks. Figwer, poczem chwyciwszy Pindelskiego, uderzył nim w drzwi, tak, że mu przetrącił rękę.

Wtedy Pindelski podszedł ku stołowi, odebrał położoną tam przez siebie złotą dziesięciokoronówkę i płacząc, skierował się ku wyjściu ze słowami:

— Za co mię tu mają bić w tej kancelaryi, którą ojcowie nasi fundowali, a i my na nią musimy się składać.

Wówczas ks. Figwer ponownie ku niemu przyskoczył, pchnął go w sieni, a następnie przywarł drzwiami tak, że w tej chwili spowodował wystąpienie u Pindelskiego ruptury. Skutkiem tego kalectwa, Pindelski, biedny dwumorgowy chłopina, utrzymujący się z zarobku przy robotach regulacyjnych, stracił pracę i żyje w skrajnej nędzy.

Od wyborów sejmowych ks. Figwer wywiera zemstę na parafianach za to, że głosowali na listę Lewicy P. S. L. I tak w marcówce, w kaplicy zwyczajowych dorocznych nabożeństw nie chce odprawiać, odsyłając ludność do posła Putka, aby on przyjechał mszę odprawić. Takich samych nabożeństw nie chce odprawiać w gminie Dąbrówce, odsyłając parafian do niejakiego Kasprzyckiego. Również np. w Dąbrówce „za karę“ nie chodzi do szkoły na naukę religii, ale dzieci milami muszą chodzić do parafii w Stryszowie.

Poglądy ks. Figwera są dziwaczne. Oto za winy matki cierpieć musi dziecko. Chociaż prawo kanoniczne nadawanie imion dzieciom zostawia woli rodziców, to ks. Figwer wbrew tej regule przy chrzcie samowładnie nadaje nieślubnym dzieciom chrześcijańskich matek imiona żydowskie, n. p. Izaak, Abraham, Dawid, Rebeka itp. W ten sposób za rzekomą winę matki ma być przez całe życie napiętnowane jej dziecko.

W bieżącym roku zawierał w kościele w Stryszowie związek małżeński Wojciech Wójcik z Dąbrówki. Błogosławieństwa udzielił mu ks. Figwer w słowach:

— Ty stary byku, tobie się zachciewa żeniaczki?—poczem nakazał mu za karę, iż się żeni, na klęczkach obejść cały kościół, a obróciwszy na ołtarzu obraz św. Józefa tyłem do nowożeńców, tak udzielił im ślubu.

Oczywiście źródło tych praktyk leżało w tem, że Wójcik niewiele za ślub zapłacił.

Prowokatorskiem usposobieniem wyprowadza ks. Figwer ludzi z równowagi, narażając ich na procesy sądowe. Dowodzi tego przykład z Józefem Komorowskim.

Oto Komorowski idąc do kościoła, usłyszał za sobą głos ks. Figwera:

— Dzień dobry, panie Komorowski! Moje uszanowanie, panie Komorowski! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, panie Komorowski!

Była to wyraźna prowokacya ze strony ks. Figwera z powodu, że Komorowski, nie zauważywszy go, w rękę go nie pocałował. Nie dość tego było ks. Figwerowi, bo jeszcze w kościele, od ołtarza wołał na Komorowskiego:

— Patrzcie, ani mi się nie pokłoni taki grzesznik. Kto nie zna kapłana, nie zna Chrystusa Pana.

A na to Komorowski, sprowokowany, z pod chóru w kościele na głos ks. Figwerowi odpowiedział:

— Jezus Chrystus powiedział: kto się sam chwali — chwała jego jest niczem. Niech sobie to ksiądz zapamięta.

Za to odezwanie się prowokator w sutannie doniósł Komorowskiego do sądu w Wadowicach, który też skazał go na 14 dni aresztu.

Konsystorz biskupi w Krakowie nie może twierdzić, że o podobnem postępowaniu ks. Figwera nie ma wiadomości, skoro powiadomiła go o tem deputacya parafian z kolatorami na czele. Zamiast poprawy stosunków delegacya doczekała się nowych obelg i zniewag, miotanych przez ks. Figwera z ambony i od ołtarza. W św. Szczepan 1921 r. ks. Figwer wykrzykiwał bowiem w kościele w nabożnem uniesieniu:

— Cóż mi zrobili, że byli u biskupa? Było tam trzech socyalistów, reszta cudzołożniki, złodzieje i pijaki.

Poniżej podajemy nazwiska osób, które stwierdzą poszczególne fakty, w interpelacyi naprowadzone. (Tu interpelacya wylicza kilkadziesiąt nazwisk parafian stryszowskich, powołanych na stwierdzenie przytoczonych faktów).

Wobec takiego zachowania się proboszcza w Stryszowie znièwoleni jesteśmy zwrócić się do Panów Ministrów z przedstawieniem powyższych faktów. Obowiązkiem Rządu jest natychmiastowe wkroczenie i pociągnięcie winnego do odpowiedzialności. Rachunki kościelne powinny zostać natychmiast uporządkowane, należy przeprowadzić wybór komitetu parafialnego i dopilnować, by proboszcz w urzędowaniu mu nie przeszkadzał. Z uwagi zaś, że z powodu zachowania się ks. Figwer jest w nienawiści u parafian, przeto ani chwili władze państwowe i kościelne nie powinny zostawiać go na stanowisku proboszcza w Stryszowie, ale natychmiast stamtąd go usunąć.

Zapytujemy tedy Panów Ministrów:

1) czyby na tle powyższych faktów nie zechcieli przeprowadzić dochodzeń i zażądać od władz kościelnych usunięcia ks. Figwera z probostwa w Stryszowie?

2) czyby nie zechcieli przeprowadzić kontroli rachunków kościelnych. a w szczególności ustalić za czas od 1 stycznia 1914 r. aż do ostatnich chwil dochody ze składek kościelnych, za podzwonne, za użycie paramentów kścielnych itp. i zażądać wydania nadwyżek i bezpiecznego ich ulokowania?

3) czyby nie zechcieli nakazać podwładnym organom przeprowadzenia wyborów do komitetu parafialnego w Stryszowie?

NADESŁANE.

Piastowcy Osiński i Hertzka przy „robocie".

Na tartaku w Starzawie przeciera się obecnie materyał eksportowy, pierwszej jakości, przeznaczony nie dla odbudowy kraju, tylko, jak nam donoszą, na wywóz za granicę.

Chociaż panowie Osiński i Herztka trochę przycichli, bo są zajęci „komponowaniem" otwartego listu do posła p. Stapińskiego, a czekają aż drzewny skandal przycichnie — radzimy stworzyć ścisły nadzór i nie dopuścić do wywozu drzewa skarbowego na zagraniczny pasek, zamiast użycia go na odbudowę kraju!

Najlepszym dowodem, że w „Zagrodzie" coś się „popsuło" jest fakt, że „Zagroda" winna jest p. Leonowi Segałowi z Krościenka wagon desek. P. Hertzka wydał na deski asygnatę, lecz Osiński prosił o zwłokę:

— Przeczekaj pan, aż się to wszystko wymiele.

Otóż z góry możemy oświadczyć p. Segalowi, że mu się sprzykrzy to czekanie!

Wytępimy tymczasem jeszcze niejedno zielsko piastowe!

Maluczko, a przyjdzie czas, że będzie trzeba stanąć przed komisyą narodową i oddać zrabowane mienie publiczne! — a może i pogwarzyć... z prokuraturą...

Maluczko! a i to przyjdzie!

Czyste ręce... posła dra Kiernika.

Podczas przemówienia posła p. Stapińskiego w Sejmie, gdzie napiętnował dobitnie ohydną gospodarkę i rozdrapywanie dobra publicznego przez trybunów i „opiekunów" ludu, skonsternowany twórca brulionu przyszłych kontraktów leśnych, poseł dr Kiernik, błagalnie, czy ze strachu, zawołał: „Moi panowie! Czego wy chcecie odemnie? Ja mam ręce czyste!" — Otóż to się okaże w najbliższej przyszłości. Na razie chcemy wierzyć na „słowo" w bezdenną uczciwość dr Kiernika. Mimochodem pozwalamy sobie postawić jednak drowi Kiernikowi skromne pytanie: dlaczego to w Bochni głównej trafiki (tuż pod samym nosem p. posła!) nie dostali biedni, zdemobilizowani inwalidzi, tylko pisarz jego kancelaryi adwokackiej p. Woltal?

Czemże się ten pan tak bardzo Ojczyźnie przysłużył, że otrzymał takie dostatnie wyposażenie od Najjaśniejszej Rzeczypospolitej? Panie pośle czekamy na odpowiedź! **Wyborcy.**

Jak Rząd marnuje miliony?

Do artykułu podanego pod powyższym tytułem w „Krytyce" z dnia 4 marca 1922 pozwolimy sobie podać przykłady:

Otóż w roku 1918 zostali zawieszeni w służbie kolejowej pp. Tyrański, Urbański, Żołądź, Łacheta i Kamiński, wszyscy stacyonowani w Podgórzu-Płaszowie za to, że nieprawnie mieli zakupić jeden wagon żyta od wojskowości.

Sprawa sądowa tak się pospieszyła, że dopiero na dzień 4 marca 1922 wyznaczono rozprawę przed Trybunałem. Wynik rozprawy jest taki, że wszyscy oskarżeni zostali od winy i kary zwolnieni.

Otóż tych pięciu osobników **pobierało przez 3 lata i cztery miesiące połowę pensyi.**

Jakie więc Państwo ponosi dalsze straty, bo musi wypłacić próżniakom różnicę do pełnej należytości poborów za czas ich zawieszenia, co wyniesie miliony! Czy może na to płacimy daninę? Skandal!

Z historyi posła p. Narc. Potoczka

zwanego popularnie „kornikiem leśnym".

Już to agitatorom i posłom z pod znaku kuma z Wierzchosławic pachną lasy skarbowe, bo niemal każdy z nich ma swe ręce poselskie uwalane... żywicą!

Jeszcze nie przebrzmiała w Sejmie burza (o rabunek lasów), a już musimy napiętnować nowy fakt; delikatniejszy wprawdzie od poprzednich, lecz mimo to połączony ze szkodą Skarbu państwa a pożytkiem zauszników z obozu piastowców. Oto p. poseł Potoczek, wydzielił na komisyi drzewnej w Nowym Sączu z lasów rządowych, pod pretekstem „odbudowy" włościaninowi Słabemu z Wielogłów, Kubiszowi i Fortakowi z Lipiec, tudzież nauczycielowi Bodzioszemu ze Świnika, drzewo z lasów skarbowych, z powiatu nowosandeckiego, mimo że ci, szkód żadnych nie ponieśli!

Jeżeli wymienieni, a przedewszystkiem nauczyciel Bodziosz chce budować folwark to nie mamy nic przeciw temu, i owszem niechaj się dorabia, ale nie krzywdzeniem dobra publicznego. Jeżeli Fortak zarobił na wywozie skór tyle, że kupił folwark, to niechaj stawia na nim budynki za „uciułany" (z posłem Józiem Rączkowskim) grosik ale nie drzewem skarbowem!

Precz z łapami od dobra publicznego p. pośle!

Czyż nie byłoby panu z tem do twarzy, gdybyś zamiast rozdawać drzewo skarbowe swym naganiaczom, popatrzył trochę na urzędowe palce p. radcy starościńskiego w Nowym Sączu i zapytał się go, dlaczego to żydek Maszler (słynny „aprowizator" kraju, operujący setkami milionów), zapłacił daniny tylko siedm tysięcy marek!!?? a „biedny" poseł Cwikowski, który za ery poselskiej wystawił tartak (!) i młyn, na spółkę z panem starostą z Nowego Sącza, zapłacili obydwaj tylko po tysiąc marek?!!

Więc któż w takim razie ma płacić daninę? Biedacy, którym rząd daje ochłap lewą ręką, a lichwiarze odbierają im w dwójnasób prawą? Czy praca poselska polega na szacherce, czy też na straży dobra publicznego?

Wprawdzie, jak nas informowano, miał wojewoda krakowski dr. Gałecki, wysłać do Sącza komisyę karną, celem zbadania „gospodarki" w paszaliku p. Kempińskiego i Krupskiego, ale ci dwaj, jako piastowcy, nie czują trwogi pod kapotą p. Witosa dalej rządzą po swojemu, więc biedacy i drobni rzemieślnicy płacą po trzydzieści tysięcy Mkp. daniny, a dorobkiewicze piastowscy i milionerzy wojenni śmieją się z tego w kułak. Czy długo będzie tak dalej!..

Z KRAJU.

Tarnów.

Danina w Tarnowie.

Jak już poprzednio donosiliśmy, sprawą rozdziału względnie oceny daniny zajmuje się w Tarnowie p. Niedzielski, znany ze swej stronniczości i gruboskórności w obejściu. Jak sprawiedliwym był wymiar daniny niech świadczą cyfry: firma Boruch i sp. prowadząca interes dopiero od 6-ciu miesięcy — 96.000 mk. daniny i 24.000 mk podatku, Pillerstoff 300.000 mk. daniny, Westreich 800.000, Storch 145.000 mk., Seiden 140.000 mk., Szenk masarz 120.000 (budka przy placu miejskim), szewc Kurnik 1.400.000 mk., choć większość z nich możnaby kupić z całym jego majątkiem za sumę o wiele niższą!

Stronnicy p. Niedzielskiego mają zupełnie inny procent od dochodów wpłacić do skarbu państwa: p. Feinbaum płaci daniny 9.000 mk., Süsser, mający dwa sklepy 75.000 (!), Osterwald 8.000, a hotel Silbigera tylko 200.000 mk., choć każdy z nich może płacić milionowe sumy. Do specyalnej kategoryi należy sam p. Niedzielski, mający warsztat krawiecki przy głównej ulicy, zajmujący pracą całą chmarę pomocników, pomocnic, czeladników oraz mający bardzo liczną klientelę, a płaci aż 24.600 marek (dwadzieścia cztery tysiące sześćset!). Czy danina może odnieść skutek zamierzony, jeśli takich wykonawców ustawy posiadamy?

Kiedy, uznając niesprawiedliwy wymiar daniny zwrócono się do p. Niedzielskiego, jako prezesa izby rękodzielniczej, by można było wysłać delegacyę do Prezydyum izby skarbowej dla ulżenia dotkniętym, względnie nawet zrujnowanym przez niesprawiedliwy wymiar, odrzekł p. Niedzielski, że Prezydyum Izby Sk. „z byle kim nie będzie mówić" i uznał tylko siebie jako godnego do sprawowania tych funkcyj! Za kogo się p. Niedzielski uważa?

Ustawicznie zdarzają się wypadki utrudniania sprzedaży pism czy to w kioskach, czy w agencyach. Rzeczą zupełnie bezpodstawną jest zakaz sprzedaży pism niewyszczególnionych w pozwoleniu, gdyż każdy ktokolwiek raz już otrzymał zezwolenie na sprzedaż pism, nie jest zobowiązany do starania się o takoweż na poszczególne. — Czy takie postępowanie władz tarnowskich nie jest celową szykaną?! (§)

Ministeryalny bałagan prawniczy.

Nieznajomość prawa przez prawników w ministerstwie kolejowem!

Wielką ilość stanowisk w ministerstwie kolejowem uzyskali kolejarze prawnicy — jednak ludzie młodzi — służbowo mało doświadczeni, a i pod względem wykształcenia prawniczego mierni fachowcy, bo prawo studyowali nie chodząc na wykłady, (będąc równocześnie w służbie kolejowej dyżurnymi ruchu, telegrafistami i t. p.)

Dzięki prawnikom z ministerstwa kolejowego oraz mędrcom, którzy jako „fachowcy" zaboru rosyjskiego zagarnęli w swoje posiadanie wszystkie ważniejsze stanowiska w tem ministerstwie, kolejnictwo polskie czeka już czwarty rok na jednolitą organizacyę!

Jak dalece dygnitarze z ministerstwa kolejowego nie orientują się pod względem prawnym, wskazują dekreta emerytalne nadchodzące z Warszawy do wyższych urzędników tut. dyrekcyi kolejowej.

Oto w dekretach tych powołuje się ministerstwo na przepisy emerytalne zawarte w austryackiej pragmatyce służbowej dla kolejarzy, gdy tymczasem przepisy te zostały zniesione ustawą emerytalną dla pracowników państwowych, uchwaloną przez Sejm. Właśnie na podstawie tej ustawy przenosi się obecnie kolejarzy w stan spoczynku oraz wymierza się im emerytury.

Prawdą jest, że uchwalona przez Sejm ustawa emerytalna nie wymienia ustaw i rozporządzeń, które ona uchyla.

W każdym jednak razie powoływanie się na unieważnione przepisy, uważać musimy za... prawniczy bałagan warszawski.

Z TYGODNIA.

NOWA „PLACÓWKA". (!) Dzienniki dość często, zwłaszcza w ostatnich czasach, podają wiadomości o otwieraniu różnych przedsiębiorstw, zowiąc je szumnie „placówkami". Ostatnio dowiadujemy się o otwarciu podobnej „placówki" w Gdyni nad polskiem morzem w postaci... hotelu; równocześnie rozpisuje się subskrypcyę na udziały po 100.000 mk. i zastrzega się pierwszeństwo wynajmu mieszkań dla „udziałowców" (!). Więc pocóż nazwa „hotel", gdy służyć ma prywatnym celom właścicieli i z jakiego tytułu „placówka".

Ciekawi jesteśmy, który zaś z naszych paskopiastowych posłów jest głównym akcyonaryuszem tej „placówki"?

JESZCZE JEDEN „ZŁOTY" INTERES! Dowiadujemy się, że niejaki pp. Metzendorf i Engelstein (dwaj „Polacy" wyznania mojżeszowego) przedsiębiorcy (!) z Białego Prądnika, kupili na kresach (koło Równa) posiadłość ziemską złożoną z folwarku, dworu i 600 morgów lasów i pól za cenę... 12 milionów, t. j. za tyle, ile dziś n. p. na Dębnikach kosztuje stara parterowa rudera...

Sprzedać im miał podobno ową posiadłość jeden z ministeryalnych urzędników z ery Witosa...

Obaj ci „Polacy" eksploatują pilnie lasy, wycinając co się da i wywożą materyał drzewny za granicę!

Czyżby może nowy skandal lasowy?

CÓŻ NA TO DYR. POCZTY? W biurach tut. poczty daje się odczuwać dotkliwy brak książek pocztowych, służących do zaciągania listów poleconych jako dowodów nadania. Znaczenie tych książek jest bardzo ważne, tak dla urzędnika, jak i dla czekającej przy okienku publiczności. Jeżeli bowiem jakaś firma nadaje 15 listów poleconych, publiczność przy okienku pocztowem czekać musi, aż urzędnik napisze 15 t. zw. recepisów, czyli potwierdzeń odbioru listu, a w książce, tylko pod wypisanymi przez odnośną firmę adresami listów poleconych umieszcza jeden podpis i kładzie jeden stempel.

A gdy przy okienku znajdzie się paru ludzi z kilku firm handlowych, bez książek, nadających do 20 i więcej listów poleconych codziennie, inni klienci są wtedy zmuszeni czekać całemi godzinami przy okienku. — A tych książek już od miesiąca brak w biurach tut. poczty. A dlaczego? Niedbalstwo bez granic znów robi „bałagan"?

25 3—0

Porter Tenczyński

powszechnie uznany za najlepszy **szczególniej polecany** jako środek odżywczy dla niedokrewnych. Dostarcza i ma na składzie Reprezentacya browaru Tenczyńskiego, Kraków. Mostowa 12. Tel. 1003.

SPÓŁKA AKCYJNA
DLA
MIĘDZYNARODOWEGO TRANSPORTU

SCHENKER i Ska

ODDZIAŁ w KRAKOWIE
Ul. Pańska L. 9, telefon 2122.

ODDZIAŁY w POLSCE:
WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — DROHOBYCZ — ROWNO — SOSNOWIEC — ŚNIATYN — PODWOŁOCZYSKA — BIAŁYSTOK — GRAJEWO — OŚWIĘCIM — ZBĄSZYN — MYSŁOWICE

186 WŁASNYCH FILII ZAGRANICĄ.

PRZESYŁKI ZBIOROWE
Z Wiednia, Cieszyna, Pragi, Ołomuńca, Bogumina i t. d.

WŁASNE SKŁADY 26 3—6

OCLENIA — SPEDYCYE WSZELKIEGO RODZAJU.

BIURO SPEDYCYJNO-KOMISOWE
i AJENCYA CELNA

Zygmunt Auerbach

Kraków, ul. Floryańska 36.

38 1—3



KOŁA PASOWE
DREWNIANE
»PRZEMYSŁ«
KRAKÓW · UL. SW. KRZYŻA 1.
DOSTAWA NATYCHMIASTOWA

53

Rendez-Vous dla przejezdnych

MLECZARNIA I RESTAURACYA
E. Dobrzańskiej obecnie **B. Pytla**
Plac W. W. Świętych 10, Tel. 3328.

Wydaje obiady i kolacye jarskie i mięsne sporządzone na sposób domowy. 43 2—5
Lokal otwarty od godz. 7 rano do godz. 11 w nocy.

JÓZEF FEIL KRAKÓW Grodzka **58**

poleca 28 3-10

wyroby złote, srebrne, alpakowe i z chińskiego srebra
Sprzedaż hurtowna i częściowa.

„PRZEMYSŁ"
KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA 1.
TELEFON—2348.

TRANSMISJE
WSZELKIEGO RODZAJU
KOŁA PASOWE
DREWNIANE I ŻELAZNE
WIELOKRĄŻKI
LEWARY, WINDY
ŁAŃCUCHY
TECHNICZNE
WENTYLATORY
EKSHAUSTORY i t.d.
KUŹNIE POŁOWE
Z WENTYLATORAMI
TACZKI
ŻELAZNE
WIELKIE ZAPASY
DOSTAWA NATYCHMIASTOWA

MAGAZYN KONFEKCYI D[illegible]SKIEJ
oraz SKŁAD FUTER

pod firmą

M. REISMAN i H. FINK

Krakow, Pl. Dominikański 2, I. p.

Poleca w wielkim wyborze najnowsze modele zagraniczne w płaszczach i kostyumach damskich.

Wykonuje również nadal, jak dotychczas, wszelkie roboty w zakres krawiectwa i kuśnierstwa wchodzące z własnych i dostarczonych materyałów.

Ceny umiarkowane. — Obsługa sumienna. 50

BIURO SPEDYCYJNE

ADOLF STERN, W KRAKOWIE, —Grodzka 18.—

WŁASNE ODDZIAŁY:
WARSZAWA, Długa 50. KRAKÓW, Grodzka, 18. PRZEMYŚL, Mickiewicza. DROHOBYCZ, Mickiewicza 36. STANISŁAWOW, Kilińskiego 1. ŚNIATYN-ZAŁUCZE, Dworzec. CZERNIOWCE. ZAGRZEB, Radnicky dol. 23. MARIBOR, Aleksandrowa 25. BRATISLAVA, Lorenzertor 24. GDAŃSK, Sandgrube 30. WIEDEŃ I., Werderthorg 4. BERLIN NO 18, Landsbergerstr 28. HAMBURG, Klostertor 1. SCHNEDEMUHL, Breitestr 17.

Wagen (Westfalia) Kölnerstr, 15.

Zastępstwo we wszystkich większych miejscowościach w kraju i zagranicą.

Spedycye wszelkiego rodzaju, ruch przesyłek zbiorowych, reekspedycye, oclenia, dowozy, transporty meblowe w patentowanych wozach meblowych. składy towarowe. 47 1—6

Specyalny oddział cysternowy.

Farby lakiery, pokost, mydło, krochmal, farbki do bielizny, szczotki ryżowe i włósienne, przybory malarskie i przybory do oświetlenia, poleca 59 1—2

T. MĘŻYK - Kraków,
PLAC SZCZEPAŃSKI L. 8.
Skład farb, lakieru i pokostu.

KWAS solny 20/22 Bme.
siarkowy 66 Bme i in. koncentracyi.
azotowy 27 i 36 Bme.
mrówkowy 80% — techn. czysty.
KWAS akumulatorowy 22 Bme.
solny, ciężar gatunkowy 1·19 chemicznie czysty.

Sól glauberską kalcynowaną.
Sól glauberską krystaliczną.
Sodę bicarbonat.
Salmiak proszkowany i w kawałkach subl.
Naftalinę w łuskach.
Ałun krystaliczny w kawałkach.

Siarczan miedzi (Kupfervitriol).
Siarczan żelaza (Eisenvitriol).
Siarkę w laskach.
Minium ołow. (Bleibergera).
Biel ołowiu.
Nigrozynę tłuszcz (Bayera).
Szelak orange TN.

poleca do natychmiastowej dostawy firma:

JÓZEF JACOBSOHN, Kraków, ulica Wrzesińska L. 3.

57 1—2 Telefon Nr 3065. — Telegramy: Józef Jacobsohn, Kraków.

Tłuszcze, oleje, kalafonię

do wyrobu mydła
dostarcza hurtownie

Polskie Towarzystwo Handlowe

Kraków
ul. Sławkowska Nr. 1.

Dział spożywczy.

55

Beczki żelazne nowe

pocynkowane
o pojemności **200 l.**
dostawa natychmiastowa

Polskie Towarzystwo Handlowe

Kraków
ul. Sławkowska Nr. 1.

Dział spożywczy.

56

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny

do Nru 6 z dnia 27. III. 1922.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR BAGATELA.

„Dom osaczony" — sztuka w 4 aktach Piotra Frondaie.

Graną obecnie w „Bagateli" sztukę francuskiego autora Frondaie poprzedziła już dawno fama jej powodzenia w Paryżu. Poniedziałkowa premiera „Domu osaczonego" ukazała nam wielkie walory sceniczne — mimo pewnej melodramatyczności — sztuki, która zaciekawia słuchacza napięciem konfliktów dramatycznych, potęgujących się z aktu na akt aż do momentu śmierci szlachetnego bohatera lorda Warda. Sztuka grana była w „Bagateli" doskonale. Palma pierwszeństwa należy się bezsprzecznie p. Kosińskiemu, który w postaci lorda Warda stworzył niezapomnianą kreacyę. Dzielnie sekundowała mu p. Bruczowa w roli Mary: artystka miała piękne momenty o silnym wyrazie dramatycznym.

P. Brzeski jest jakby stworzony swymi nadzwyczajnymi warunkami na kochanka, a reszta zespołu, składająca się z wytrawnych artystów, przyczyniła się do wzorowej całości.

Reżyserya bez zarzutu, dekoracye wspaniałe, wszystko więc zapewnia sztuce i u nas dłuższe powodzenie.

MIEJSKI TEATR OPERA I OPERETKA

„Amor w śniegu" — operetka w 3 aktach Ralpha Benatzky'ego.

O jakże zmieniły się czasy i ludzie! Tensam monarcha, który niedawno jeszcze swojem ukazaniem się budził senzacyę nawet w Wiedniu, dzisiaj jak librecista chce — do ostatnich chwil o erotycznych zapędach — jest tylko komicznym elementem operetkowym. — Musimy podziwiać znakomitą kreacyę p. Lelewicza, który, począwszy od zewnętrznej postaci, wywołującej burzę oklasków w II akcie (nie wiem, czy dawne nawyczki, czy uznanie dla kunsztu aktorskiego?) daje nam złudzenie znanego powszechnie monarchy.

P. Korabianka jest uroczem zjawiskiem. Popsuła nam tylko na chwilę wrażenie bardzo nieestetyczną „toaletą dworską". Głos miły, ale wysokie tony wymagają oparcia na oddechu, przez co zyskałyby na szlachetności.

P. Ostrowski posiada prześliczny głos, którym włada dobrze i doskonałe warunki zewnętrzne. — Trzeba tylko pracować nad dykcyą, pozostawiającą dużo do życzenia. P. Zimajer jest naprawdę wzruszającą i pełną ujmującego wdzięku w swoich stylowych ewolucyach. Reszta zespołu słaba. Balet i „mise-en-scene" przeciętne. Muzykę Benatzky'ego cechuje zawsze niepowszedność tematów muzycznych i wspaniałe sharmonizowanie tychże. Dyr. Eichstaedt nie zatalł ani jednego efektu i poprowadził z maestryą i wdziękiem operetkę, która cieszy się bardzo wielkiem powodzeniem.

SALA KONCERTOWA W STARYM TEATRZE.

Trio: Poźniak—Deman—Dechert.

Jeden z najpiękniejszych koncertów ruchliwego Biura koncertowego — to wczorajsze Trio! Takich wirtuozów jak Poźniak pianista, Deman skrzypek i Dechert wiolonczelista. Zgrani — jak jedna ręka, mimo to słuchacz wyczuwa trzy odrębne indywidualności. P. Poźniakowi należy się bezsprzecznie palma pierwszeństwa — to poeta natchniony, pod którego mistrzowskiem uderzeniem fortepian rzewnością swą pieści i czaruje ucho lub zapiera oddech gwałtownością i potęgą dźwięków. Nieskazitelna technika, aksamitne uderzenie i nadzwyczajna muzykalność zmuszają słuchacza do śledzenia jego gry w napięciu.

Deman, doskonały skrzypek, posiada temperament i pełny, silny ton — tylko raziła pewna chrapliwość instrumentu.

Dechert — skupiony i pełen powagi artysta, śpiewa słodko na swej wiolonczeli. Prześliczny program, a mianowicie Schubert „Trio Es-dur" — Rameau „Koncert komnatowy" — Arenski „Trio D-moll" dały licznie zebranym i rozentuzyazmowanym słuchaczom prawdziwie artystyczną biesiadę.

Tew.

TEATR MIEJSKI W LUBLINIE,

pod dyrekcyą p. Grodnickiego rozwija swą działalność, mimo rozdźwięku w łonie zespołu i usunięcia głównego reżysera i zdolnego aktora p. Brokayskiego tylko z obawy, aby czasami nie chciał zająć miejsca większego niż reżyserya.

W repertuarze, szeroko zapowiadanym, dominuje operetka, grana bardzo przeciętnie.

Operetka lubelska nie ma wielkiej racyi bytu, przeciwny jej jest duży odłam mieszkańców Lublina przeważnie dlatego, że teatr miejski jest tylko jeden, służyć więc powinien przedewszystkiem kulturze, a nie muzie podkasanej!

Oto interpelacya radnych do Komisyi teatralnej:

1) Czy znany jej jest fakt wystawienia przez Dyrekcyę Teatru Miejskiego sztuk mało wartościowych, obrażających poczucie artystyczne i estetyczne, 2) Co zamierza Komisya teatralna uczynić, aby utrzymać repertuar Teatru Miejskiego zgodnie z umową na poziomie prawdziwie kulturalno-artystyczny?

Podpisali: Kunicka, Sągan, Chojnacki, Czarnecki, Razalski, Szydłowski.

„Dziennikiem zarządu m. Lublina" Nr. 5—6 z dn. 18 lutego b. r. przyznano teatrowi subwencyę w formie zwolnienia od podatku od widowisk tylko... 12,000.000 mk. (za czas do 1 lipca 1922 r.). Skład zespołu jest dobry i artyści robią, co mogą by sprostać zamierzeniom artystycznym.

Komedyowi artyści: pp. Millerowa, Wołoszynowska, Saba Zielińska, Dunajewska, Plucińska, Nowakowska, Śniadecka, Regro, Nawrocki, Bielecki, Winiarski, Polański, Komarnicki, Delkawski, Strzelecki, Biernacki, Garczyński.

Operetkowi: pp. Celińska, Malczewska, Michałowska, Rapacka, Śnieżko, Ropielewska G., Ropielewska Marta, Korlowski, Witkowski, Zuczkowski, Grodnicki, Wołowski, Rapacki wnuk (dyrygent).

Niemir.

POLSKI TEATR MIEJSKI W ŁODZI

pod dyrekcyą artysty dramatyczn. p. Noskowskiego.

Kontynuuje swoją działalność ku najwyższemu zadowoleniu samego dyrektora, biorącego poza pokaźną pensyą, 5 proc. od brutta.

Więc choć teatr świeci pustką, 5 proc. wynosi pokaźną sumę, a gmina płaci. Repertuar bardzo pokaźny: Klątka, Sędziowie, Mazepa, Zemsta za mur... Wśród zespołu na czoło wysuwają się pp.: Noskowski, Wiśniewski, Zyrecki, Leszczyc, Kulakowski, Kwiatkowski, pozatem szereg pięknych artystek, które liczebnie przewyższają niejednokrotnie kolegów.

Niemir.

GOŚCINNY WYSTĘP STEFANII DĄBROWSKIEJ, BOSONOGIEJ TANCERKI.

Produkcye taneczne p. Dąbrowskiej wywołały w kołach tutejszych znawców szczery entuzyazm dla utalentowanej artystki.

Pod względem horeografii wogóle, a kultywowania wyższej sztuki tańca w szczególności pozostaliśmy grubo w tyle poza resztą Europy, to też z wielkiem zaciekawieniem odnosimy się do zagranicznych gwiazd na tem polu — cóż dopiero jeśli mamy sposobność w podziwianej artystce widzieć Polkę.

Pani Dąbrowska odznacza się doskonałym opanowaniem techniki tańca, a pod względem kompozycyi oraz wykonania nie ustępuje w niczem innym sławionym gwiazdom.

Corti.

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr miejski im. Jul. Słowackiego.

Piątek: „Matka".
Sobota: Popołudniu „Straszne dzieci" — wieczór „Mizantrop".
Niedziela: Popołudniu „Czysty interes" — wieczór „Horsztyński".

Opera i operetka.

Piątek: „Amor w śniegu".
Sobota: Popołudniu „Królowa cyrku" — wieczór „Rigoletto".
Niedziela: Popołudniu „Odmłodzony Adolf" — wieczór „Halka".

Teatr „Bagatela".

Piątek: „Osaczony dom".
Sobota: Popołudniu „Dr Stieglitz" — wieczór „Osaczony dom".
Niedziela: Popołudniu „Topiel" — wieczór „Dom osaczony".

Teatr „Nowości".

Piątek: „Szpera".
Sobota: Popołudniu „Krowoderskie zuchy" — wieczór „Szpera".
Niedziela: Popołudniu „Szpera" — wieczór „Szpera".

REPERTUAR KIN.

Uciecha: „Piraci z trupią główką".
Promień: „Kobieta zagadka".
Sztuka: „Wśród małp i tygrysów". „Władca Taghory".
Zachęta: „Blaski i nędze dwóch światów".
Wanda: „Madame X.".
Warszawa: „Herkules".
Opieka: „Buffalo i Bill. Dzieje wynalazku".

Naczelny redaktor: **Zygmunt Olboy.**
Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Kuciel.**
Wydawca: **Aleksander Zaremba.**
Drukarnia Ludowa w Krakowie.

Myśli.

Kiedyś „brak pieniędzy" był prywatną czy nawet rodzinną żałobą, obecnie kryzys pieniężny jest żałobą ogólno-narodową. Drobnopieniężną żałobę zwykli śmiertelnicy noszą otwarcie, zaś dygnitarze w skrytości.

* *
*

Świat — scena. Człowiek — aktor.

Ludzie uważają człowieka za aktora i dla tego darzą go oklaskami dopiero po zejściu ze sceny życia.

W teatrze sztuka, w której bohaterka wychodzi za mąż nazywa się komedyą, jeśli zaś umiera tragedyą.

Na teatrze życia jest akurat odwrotnie.

W rzeczy samej, cóż może być tragiczniejszego od wiecznej walki z nieszczęściem.

Żona po ślubie przyjmuje imię męża, jak zwycięzca imię wygranej bitwy.

Miłość posiada wspólną dolę... z operą.

Na premierę wszyscy się gremialnie schodzą, no i sztuka się szczęśliwie rozwija, następne i ostatnie przedstawienie udatniej i lepiej wypada, lecz nikt się nią więcej nie interesuje i chcąc nie chcąc schodzi ona z repertuaru.

* *
*

Serce kobiece jest nieprzystępną fortecą, którą bezwarunkowo trzeba zdobyć.

Jeżeli sarce kobiety nazywamy fortecą, to stanowczo z przyczyn strategicznych przyjąć trzeba, że tam znajduje się ukryta cała... załoga!

Mężczyzna dąży do tego by wziąć fortecę szturmem, a postępuje tak jak się wogóle postępuje z twierdzą, gwałtownie atakuje, zdobywa i... burzy — ... zostawiając ją następnie losowi...

Serce kobiety, uważać można także za karną fortecę, w tem znaczeniu, że tam się wysyła mężczyzn dla odbywania kary za... winy!

* *
*

Jak pokorni i cisi byli by ludzie, jeśliby im się przytrafiło choć raz w życiu umrzeć i zobaczyć jak świat się doskonale bez nich... obchodzi.

* *
*

Człowiek ze sobą do grobu nie bierze nic więcej, krom wielkiej twórczości. Nic też dziwnego, że nasi autorzy tak boją się śmierci, widać, że im nie pozostaje wiele ze sobą... do zabrania.

Tłum obchodzi się z talentem tak, jak chłopcy z latawcem; im wyżej się on podnosi, tem więcej zbiega się chłopców, żeby go ściągnąć z powrotem na ziemię...

Jest zwyczaj, że pusty wóz przy wymijaniu ustępuje pełnemu. W życiowej wędrówce pełna głowa ustępuje zwykle pustej...

* *
*

Przy nieszczęściu sąsiada ludzie mawiają: „On sam się przyczynił. Przy szczęściu: „Ślepe zrządzenie losu".

* *
*

Lepsza chmurna pogoda a słoneczne myśli, niżli słoneczna pogoda a chmurne myśli. Lepsze gorące serce a zimno na dworze, niżli zimne serce a gorąco na dworze!

Burza w małżeństwie to tak jak burza w przyrodzie, sama przez się wogóle przykra; jedyna pozostałość... to wilgoć!

Strycki.